

Ale Randioux szybko opanował się. Był to wytworny mężczyzna trzydziestoletni, nie piękny, ale o ciekawej — jakby zmęczonej cierpieniem i życiem twarzy.

Aby złagodzić szorstkość zakładu, zwrócił się z ujmującym uśmiechem do Lucile:

— Twierdzą, łaskawa pani, że otrzymam od pani przed upływem dwóch miesięcy calusa, wywołanego wrażliwością kobiecą.

Od tej pory gra się zaczęła, podsycała wizytami, spacerami, listami...

Pewnego popołudnia, gdy Lucile zjawiała się na przyjacielską pogawędkę u Randioux, powieściopisarz zamknął drzwi salonu na klucz, klucz schował, i pokazując zegarek, rzekł:

— Jeśli zechciałaby pani wyjść stąd przed upływem godziny, musi mnie pani pocałować.

Z temi słowy usadowił się w fotelu — zwróconym tyłem do otwartego okna, i otcoczył się kółkami dymu z papierosa.

Lucile szydziła z jego zapowiedzi.

— Sądzi pan, że ponieważ nie byłam tu nigdy dłużej, niż kwadrans, znudzi mnie ta wizyta tak okropnie, że dzięki mej niecierpliwości uzyska pan pocałunek? O, nie, mój panie! Dzisiaj jeszcze nie wygra pan zakładu!

Krzętała się po jego pokoju, przeglądając książki, przestawiając figurki i wazoniki pełne kwiatów!

Nagle z podwórza dał się słyszeć śmiech dziecka. Lucile podbiegła do okna.

— Panie Radioux — zawołała gwałtownie — córeczka pańskich sąsiadów jest sama w pokoju, przy otwartym oknie i zabawia się nastawianiem szyby tak, aby odbi jąło słońce. Przy oknie stoi stół. Dziecko może się wdrapać i wypaść! Niech pan spojrzy!

— Droga pani, ani myślę opuścić wygodny fotel. Pani zapomina, że prowadzę „grę“.

— Ależ tu niema żartów! Dziewczynka naprawdę weszła na stół. Jeśli się odrobinię pochylę, wypadnie! Klucz! Daj pan klucz! Pobiegnę do nich, bo jeśli stąd zawołam, przerazi się i straci równowagę! Prędko, klucz!

— Z wszystkiego korzysta się przy grze. Bez pocałunku nie wyjdzie stąd pani zanim minie godzina.

Lucile przeszła do prób.

— Ależ zrozum, drogi przyjacielu, że tu chodzi o ratowanie dziecka! Spójrz, przechyla się! Przez litość pozwól mi wyjść.

— Pocałunek!

— Ależ pan jest nędznikiem! Potworem! Zbrodniarzem! Nie ustąpi pan? A więc do brzości, pocałuję pana, ale z równym powodzeniem mogłabym ugryźć. To się nie liczy, to jest kradzione! Otwórz pan teraz!

Lucile pośpieszyła do sąsiadów. Na szczęście drzwi były otwarte. Wpadła do pokoju, jednym susem była już przy dziewczynce, pochwyliła ją w ramiona i zdjęła z okna.

Randioux, który przyszedł za nią, wybuchnął śmiechem i wrócił do siebie.

Lucile zdumiona rozejrzała się wokoło i spotrzęła cienką lecz mocną siatkę błękitnego koloru, rozciągniętą w oknie i zdala niewidoczną.

Poczęła wypytywać dziecko i dowiedział się, że Randioux nauczył dziewczynkę scenki przy oknie i kilkakrotnie odbywał z nią próby.

Oburzona stanęła w salonie Randioux.

— Niezbyt udana jest pana sztuczka! A w każdym razie nie wygrał pan zakładu, bo to było oszukaństwo. Okazał się pan niełojalny! Zrywam z panem i nie zobaczę już pana nigdy!

A wtedy Randioux wzruszony i rozentuzjasmowany, wykrzyknął:

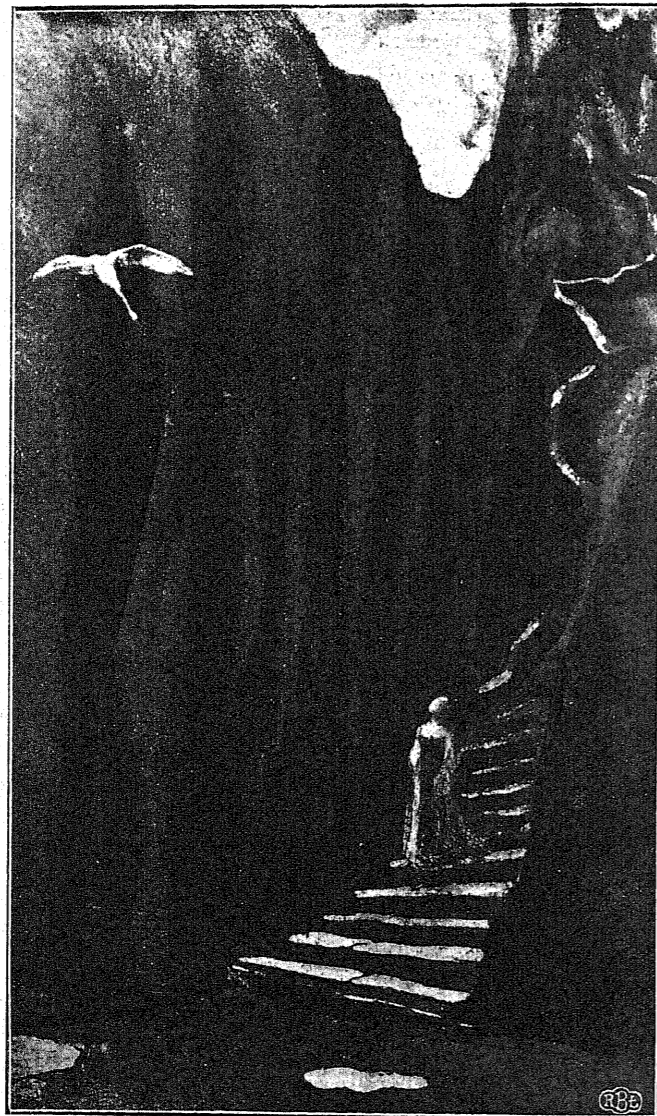
— Ależ wygrałem. Właśnie wygrałem! Zdobyłem pocałunek dzięki pani kobiecej wrażliwości. A wrażliwość ta tak panią oślepiła, że nie zauważyłaś nawet mego podstępku. Bo jakież mogłem mieć powód, zamykając drzwi? Tak, droga pani, dowiodłem, że jest pani prawdziwą i godną podziwu kobietą. Jeśli pocałunek dała pani

za coś — tem więcej podkreśla to pani kobiecość. Jeśli nie przyznaje pani, że zakład wygrałem — jeszcze to jeden rys kobiecości! Mam nie zobaczyć pani więcej? To trudno. Ale miałem to, co jest najpiękniejsze w pani — nieskrępowany nieczem krzyk duszy. Ach, jakież jestem szczęśliwy, że widział odruch dobroci kobiecej, dobroci ujawnionej wbrew woli i bez świadomości!

Randioux triumfował, a miał przytem zły rozczulenia w oczach. Lucile, podrażniona do najwyższego stopnia, skoczyła ku niemu i zaczęła ze złości bić go piąstkami, krzycząc:

Randioux chciał pozostać biernym, lecz gdy uderzenia okazały się zbyt szczerze i dotkliwe, chwycił małe piąstki i przytrzymał, a widząc, że Lucile nie usiłowała stawiać oporu, lecz pochylała się ku niemu bezwolnie, wyczerpana wrażeniami — Randioux dodał serdeczny uścisk do wymuszonego pocałunku, skoro i tak żaliła się na niego Lucile.

Tłum. Ir.



„Legenda“, ze zbiorowej wystawy prac Zoi Stankiewiczówny (grupa podhalańska).



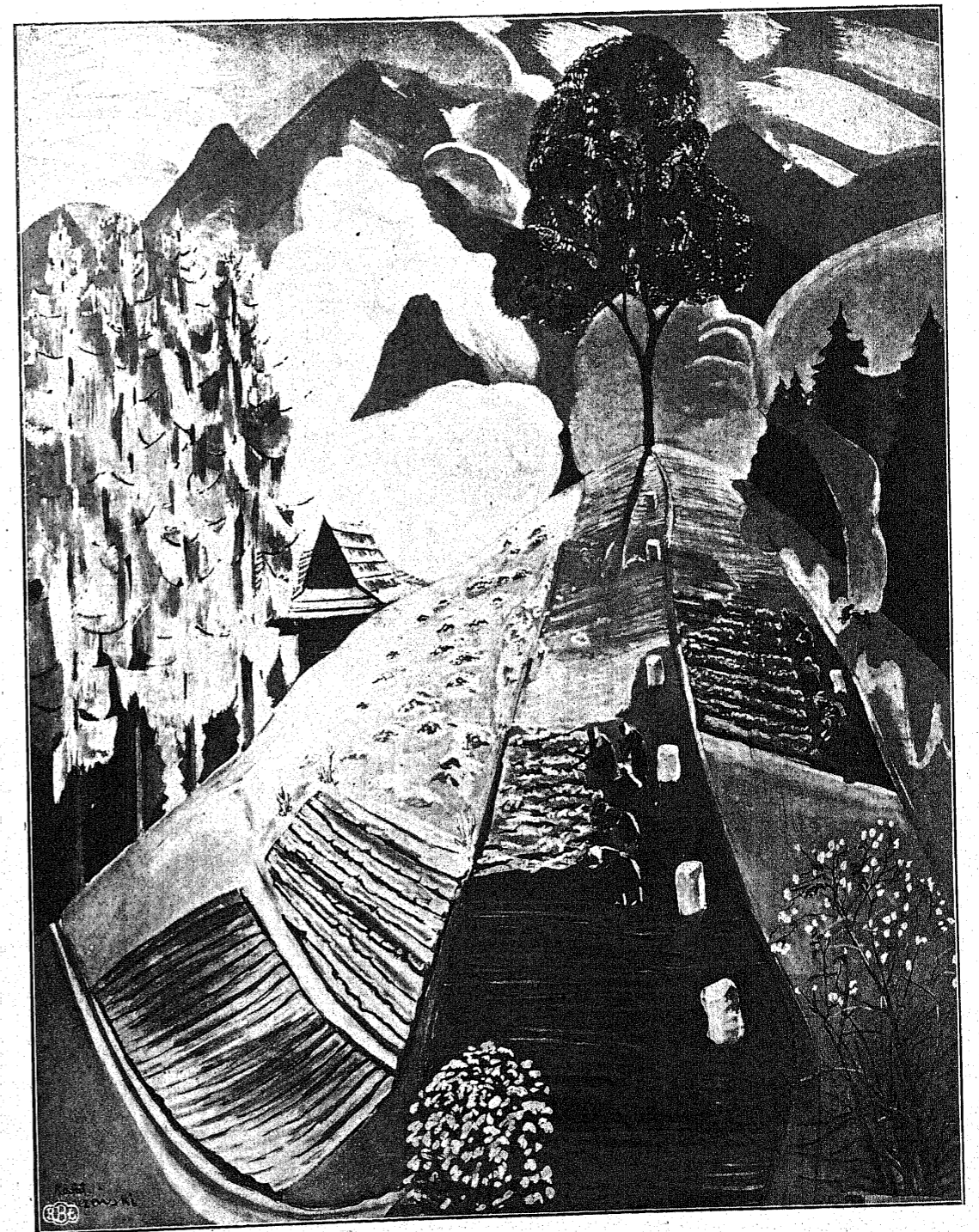
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 12-go grudnia 1926 roku.

Nr. 50.

## Dzieła sztuki podhalańskiej w Łodzi.



W Miejskiej Galerji Sztuki znalazła gościnne przyjęcie i od tygodnia cieszy się powodzeniem wystawa artystów-malarzy grupy podhalańskiej. Na zdjęciu „Kopanie ziemniaków“ Rafała Malczewskiego.

ZGON ELISZKI KRASNOHORSKIEJ.

W ostatnich dniach ub. m. zmarła w Pradze w wieku lat 79 największa współczesna poetka czeska, Eliszka Krasnohorska, ostatnia przedstawicielka wielkiej czeskiej generacji literackiej — generacji, która poszczycić się może takimi nazwiskami, jak Jarosław Wrchlicki, Sviatopelk Czech, Juljusz Zeyer i t. d., i która literaturę narodu czeskiego nietylko na poziomie literatur innych wielkich narodów postawiła, lecz równocześnie wniosła do niej potężnego ducha entuzjazmu i ofiarności — ducha, który tak potrzebny był narodowi czeskiemu w obcej rzeszy żyjącemu, dla jego walki z obcymi kulturami, przedstawiającymi zawsze groźne niebezpieczeństwo asymilacji dla tego, — najbardziej na zachód wysuniętego — narodu słowiańskiego.

Pod względem ideowym generacja literacka, do której należała Eliszka Krasnohorska, oznacza osiągnięcie szczytu odrodzenia narodowej literatury czeskiej. W granicach swej generacji Krasnohorska była jedną z najgorliwszych i najszczerzych głosicielek cnoty narodowej, nadziei i odwagi, dając wyraz tym wszystkim „komicznościom narodowym“ w swych utworach i walcząc o nie z generacją młodszą, przeciwstawiającą owej poezji obiektywnej lirycznej duszy ludzkiej. Dlatego duchowo Krasnohorska była zbliżona raczej do okresu poprzedniego, dlatego też swą duszą należała raczej do epoki t. zw. „czystego odrodzenia“.

Młoda krytyka czeska odniosła się z zupełnym obiektywizmem do dzieła generacji poetyckiej Eliszki Krasnohorskiej. Najwybitniejszy przedstawiciel młodej krytyki czeskiej Fr. Götz słusznie nazwał tę generację generacją bohaterów — generacją ludzi silnych, wojowniczych i odważnych, nie znających ni targów, ni konszachtów — ludzi, którzy niekiedy wprowadzili jednostronni, ale zawsze namitnie zawzięci byli, którym obce było rozdwojenie hamletowskie i sceptyczne niezdecydowanie.

Los wielkiej poetki był ostatnimi laty nader ciężki. Uporczywa choroba przykuła ją na długie lata do łoża, aż wreszcie pokonała stare, wycieńczone ciało, w którym do ostatniej chwili gorzał jasny płomień wzniosłej miłości poezji i ukochanego narodu.

Do pierwszych utworów Eliszki Krasnohorskiej należą wiersze liryczne, — pełne szczerzej, dyskretnej i cichej erotyki, wydane p. t. „Maj życia“. Wkrótce po nich ukazał się cykl „Z Szumawy“, pochmurny, bo skierowany przeciwko wrogom narodu czeskiego. W cyklu tym zawarte są wiersze pełne głębokiego uczucia poetyckiego i niezłomnej wiary w ducha narodu czeskiego. Wojna bałkańska była jej bodźcem do napisania zbioru poezji „Do Słowian południa“, pełnych gorących apeli i sympatyj serdecznych dla ciemniejących braci słowiańskich.

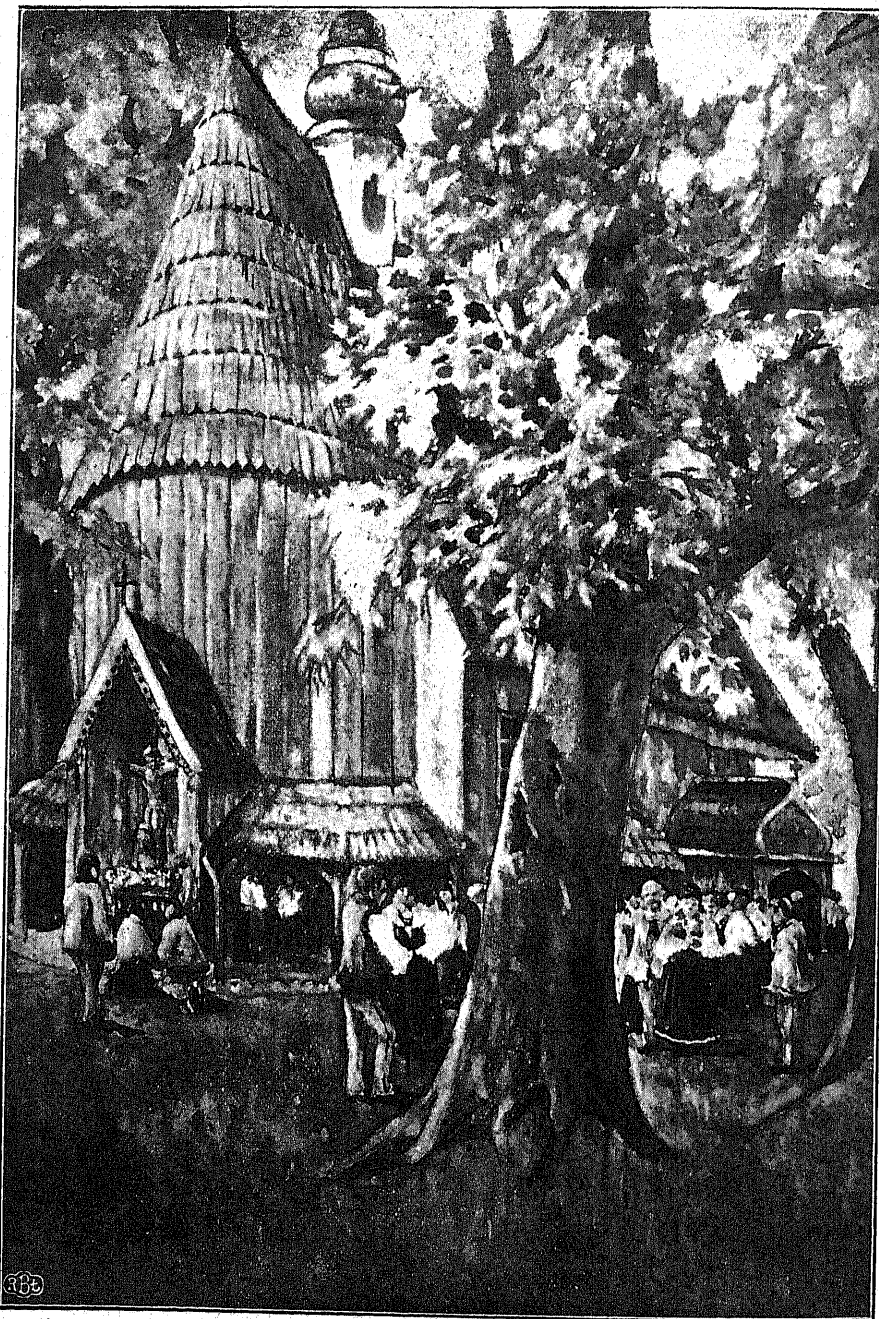
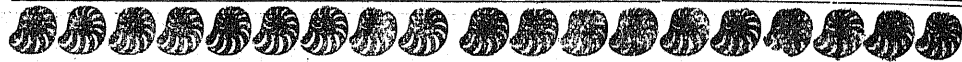
Nazwisko Eliszki Krasnohorskiej żyć będzie po wieczne czasy również w historii czeskiej i światowej muzyki. Napisała ona bowiem libretta do oper Smetany („Pocałunek“, „Tajemnica“, „Ściana djabelska“) — Bendla („Lejla“ i „Karola Szkreta“), Fibicha („Blanik“).

Wybitne miejsce w twórczości Krasnohorskiej zajmują jej przekłady utworów autorów angielskich, niemieckich, polskich i rosyjskich. Do najlepszych tłumaczeń Eliszki Krasnohorskiej należą utwory Byrona, Hamerlinga i Puszkina. Jednakże najsilniejszą miłością otaczała Krasnohorska literaturę polską. Jej przekład „Pana Tadeusza“ jest istnem arcydziełem sztuki poetyckiej.

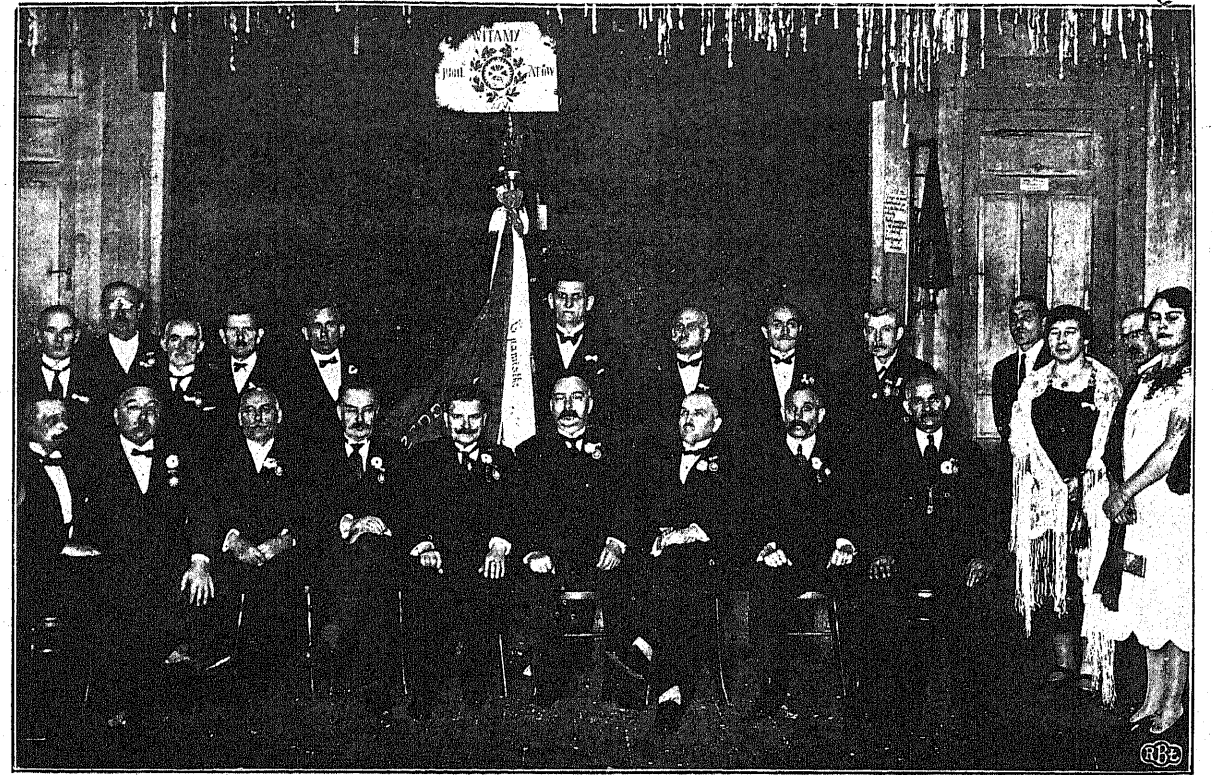
Nad przekładem tym Krasnohorska pracowała dziesiątki lat, stale go przerabiając i uzupełniając, wydając co kilka lat pojedyncze oddziały, aż wreszcie po przewrocie w r. 1919 wydała całe dzieło.

Jeszcze na kilka tygodni przed śmiercią w rozmowie z pewnym redaktorem czeskim wspominała Krasnohorska swą pracę z taką miłością i entuzjazmem, że widać było, iż tłumaczenie „Pana Tadeusza“ było istotnie jedną z jej najukochańszych prac.

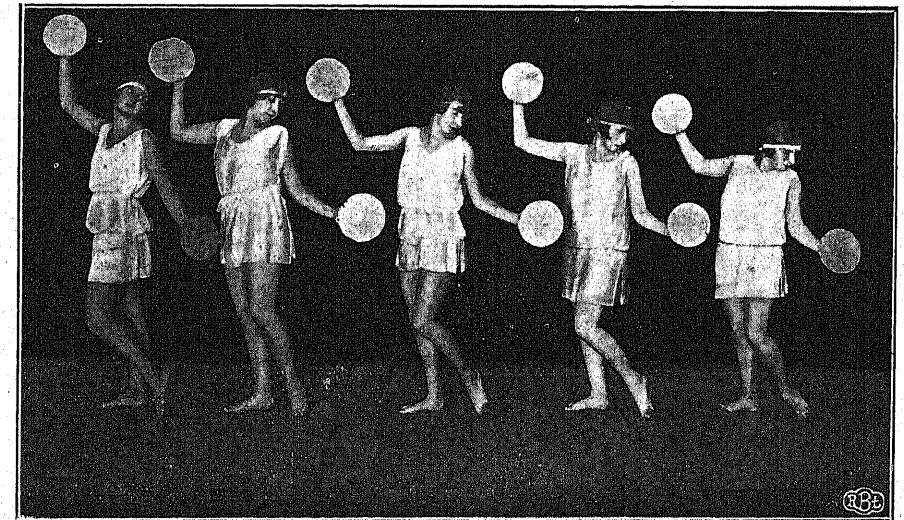
Z Eliszką Krasnohorską stracił naród czeski cząstkę bezpowrotnej przeszłości. W ponurej tej i pełnej upokorzeń przeszłości Krasnohorska była zjawiskiem jasnym i pełnym bojowniczego entuzjazmu. C.



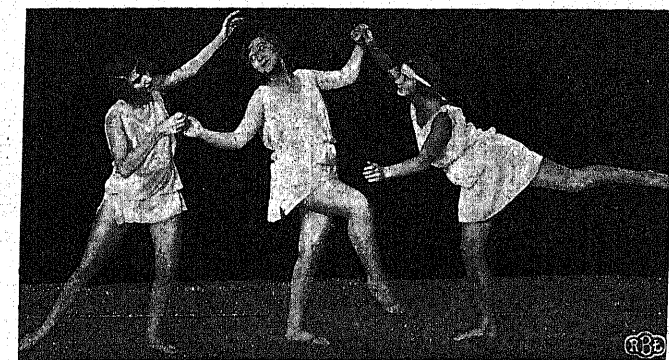
„Kościół na Obidowej“, akwarela Tadeusza Koniewicza z grupy podhalańskiej.



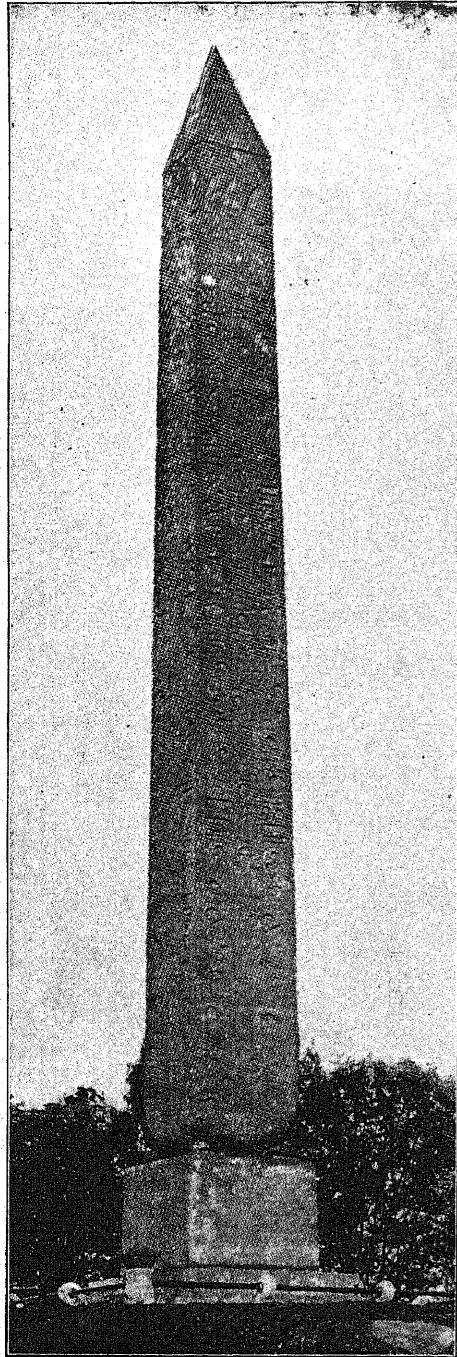
27 ub. mies. odbyła się w Zw. Majstrów Fabrycznych uroczystość dekorowania honorowym żetonem majstrów, pozostających ćwierć wieku pod sztandarem Związku. Na fot. siedzą jubiliści; stoją po obu stronach sztandaru członkowie zarządu i kilka osób z towarzystwa.



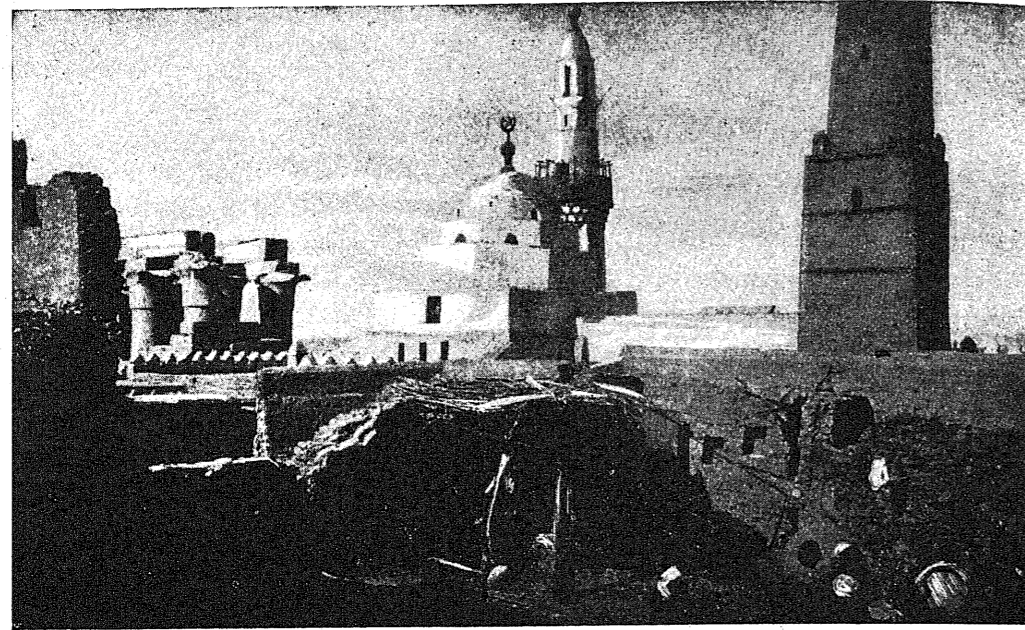
Uczennice Szkoły Plastyki i Rytmiki p. Zenobji Janczewskiej podczas ćwiczeń rytmicznych.



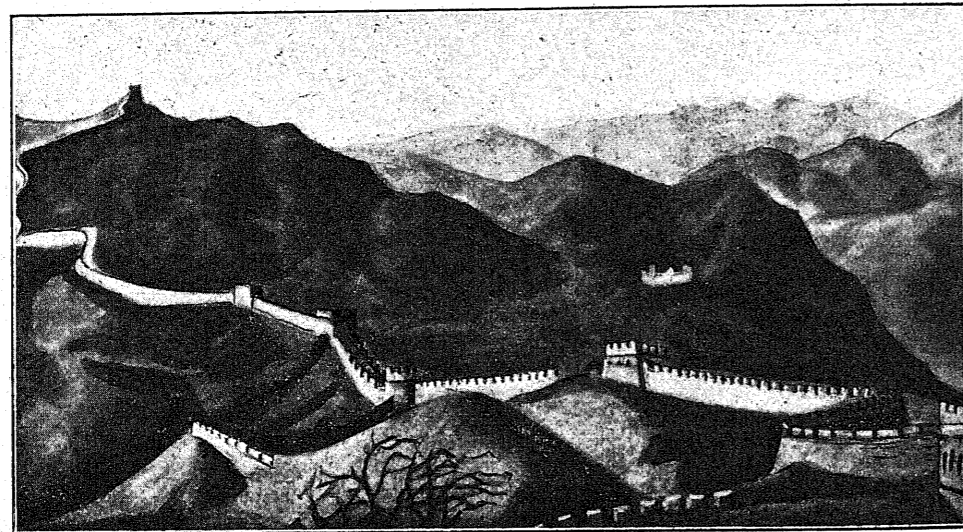
Ćwiczebne pląsy uczennic p. Janczewskiej.



Obelisk w centralnym parku nowojorskim.



Meczet muzułmański zbudowany na ruinach starożytnej świątyni w Luksorze (Egipt).

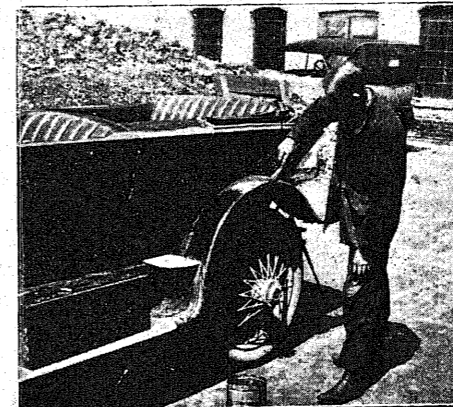
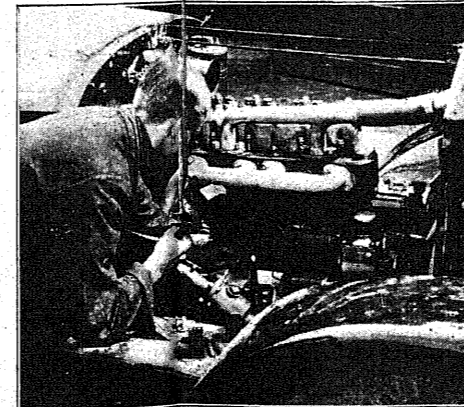
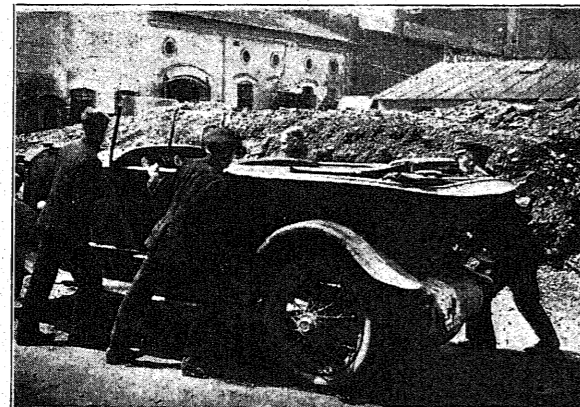


Część słynnego chińskiego muru, który w ostatnich czasach uległ częściowemu zawaleniu.

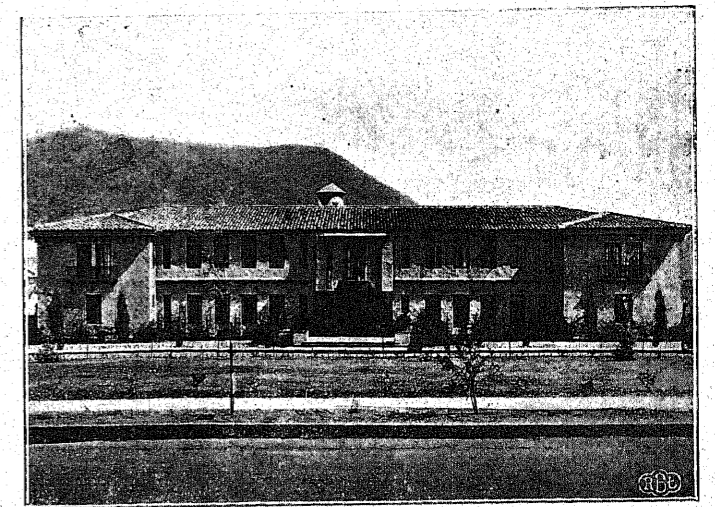


Łódź żaglowa na Nilu.

**Złodzieje samochodowi.**



Zagranicą coraz częściej słychać o złodziejach samochodowych. Nasze ilustracje przedstawiają sposób działania tego rodzaju specjalistów. 1) wycinanie szyby w celu dostania się do wnętrza, 2) zdejmowanie karoserji dla zamiany na nową przy skradzionym aucie, 3) wybijanie nowego numeru na motorze, 4) przemalowywanie samochodu na inny kolor. Po tych zabiegach żaden właściciel nie pozna swej zguby.



Filmowe wytwórnie amerykańskie, łącząc wielkie sumy na produkcję filmów z drugiej strony oszczędzają na administracji, czego dowodem niepozorny budynek dyrekcji First National w Kalifornii.

Ze sportu.



W ubiegłym miesiącu odbył się doroczny bieg na przełaj K. O. P. Gigantyczna trasa biegu wynosiła 2.000 km. Z dwu przeciwnych krańców Polski wyruszyli równocześnie dwaj żołnierze, zdążając co sił do najbliższej sztafety przez bezdroża Polesia chaszczce i bagna wzdłuż wschodnich granic Rzeczypospolitej.



Na swej drodze sztafeta Korpusu Ochrony Pogranicza napotkała wiele rzek, przebywając je łodzią lub w bród.



O brzasku, wśród oparów porannej mgły, żołnierz polski przeprowiał się przez Niemen, wiosłując całą siłą ramion byle tylko prędzej wręczyć następnej sztafecie pałeczkę.

W. RULAND.

## Richmodis w Kolonji.

W połowie XV wieku, w Kolonji, zaraza zbierała swój straszny plon. Jej zatruty oddech przenikał zarówno do chat pod strzechą do dumnych pałaców, a powiew śmiertelny rozpełniał się i nekła ludność.

Grabarze chodzili od domostwa do domostwa, znacząc drzwi czarnym krzyżem dla ostrzeżenia, że tędy przeszła zaraza.

Liczba zgonów była tak wielka, że przeważnie rezygnowano z ceremoniału pogrzebowego i wrzucano ciała do wspólnego grobu, przykrywano ziemią i stawiano proste krzyż...

Kolonja rozbrzmiewała jękami i żalami. Na Nowym Rynku, koło kościoła Świętych Apostołów mieszkał w pięknym pałacu bogaty adwokat, Mengis d'Aduche. I jego dotknęła boleść przeogromna — młoda jego żona umarła na zarazę. Sir d'Aduche spędził noc przy zwłokach swej ukochanej płacząc i modląc się żarliwie. Sam ubrał ją w zachowaną w szafie ślubną suknię, zarzucił trumnę wonnymi kwiatami, i włożył zmarłej wszystkie kosztowności, w którą lubiała się ubierać za życia.

Ciemna noc rozpostarła swe skrzydła nad miastem. Cisza panowała na omentarysku, przylegającym do kościoła Świętych Apostołów — a w świeżej mogile spoczywały zwłoki pięknej Richmodis.

Ale oto przerwał ciszę zgrzyt zasuwki w furcie, i na omentarz wkradły się dwie postacie: Skierowali swe kroki wprost do mogiły Richmodis. Znaleźli ją szybko, gdyż sami ją dziś wykopali — to dwaj grabarze Świętych Apostołów. Zanim zabili wieko trumny, podczas gdy zacy rycerz po raz ostatni zęgnął pocałunkiem Richmodis, nędznicy spostrzegli wspaniałe klejnoty, zdobiące ręce i szyję zmarłej. Teraz, wyzuci z czci i wiary, szli na omentarz po łupy.

Zaszeleściły wieńce, łamane szybkimi uderzeniami spadli, załomotały odwalane grudy ziemi. Wkrótce łopaty zadźwięczały o wieko trumny. Niekły blask latarki pełzał w dół — złodzieje odbili wieko i pochylił się nad spowitą w biel postacią. Rozdzielili złożone na krzyż ręce, aby zdjąć pierścienie.

Nagle kobieta w trumnie poruszyła się, sztywne palce nabrały życia. Złodzieje rzucili się w panicznej trwodze do ucieczki, zostawiając otwartą trumnę i wszystkie narzędzia.

Głębokie westchnienie wznosi pierś Richmodis. Parę chwil oddycha, poczem z trudem podnosi się w trumnie. Błędnym wzrokiem w mdłym świetle latarki ogląda otaczające ją przedmioty i łęk opanowuje nieśczęsna. Wola słabym głosem na pomoc, ale gdy nikt się nie zjawia, nadludzkiem wysiłkiem wydstaje się z mogiły.

Na widok grobów dokoła zrozumiała wszystko. Oto wzięto za śmierć jej letargiczne omdlenie, wywołane ciężką chorobą i pochowano ją.

Serce kołacze jej gwałtownie w pierśsiach. Chwyta latarkę i chwiejnym krokiem

przesuwa się między grobami w kierunku rysujących się na tle niebios wież kościoła Świętych Apostołów.

Oto Richmodis idzie już opustoszałymi ulicami, opierając się o ściany, w stronę Nowego Rynku.

Stary dom z szarego kamienia życzliwie przyjął swą szlachetną panią. Jedno oświetlone okno odcinało się od ciemnych murów.

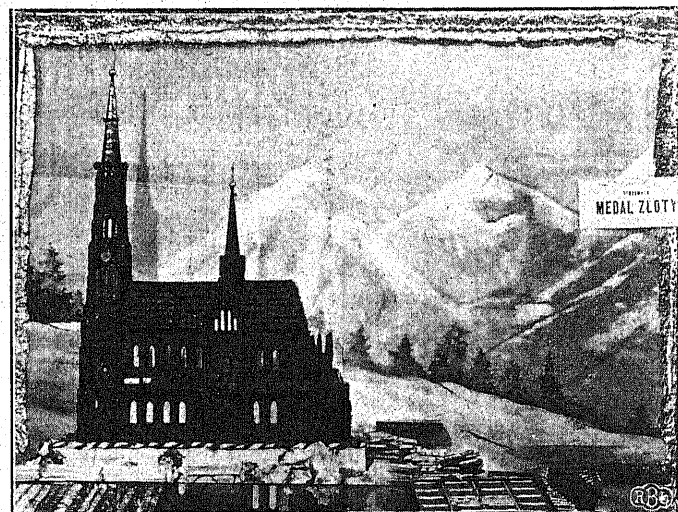


Cejzik, rekordzista polski, jako baletmistrz. (wg karykatury rosyjskiej).

Richmodis zdrzała. W tej komnacie przeżywała pierwsze szale miłosnych upojen, w tej walczyła z chorobą — w tej komnacie może teraz spędza noc bezsennej jej drogi małżonek, oplakując tę, która jest już tak blisko niego.

Richmodis westchnęła i zakofała do furty. Stary sługa wysunął głowę przez małe okienko i z przerażeniem spojrział na upiorne zjawisko, bielejące wśród mroku.

Richmodis zawołała go po imieniu i kazała otworzyć furkę. Na dźwięk jej głosu



Fabryka czekolady Gostomskiego wykonała wspaniałą kościół z czekolady na tle górskiego pejzażu, wykonanego z cukru. Kościół ten umieszczono na wystawie cukierni tegoż właściciela.

starzec cofnął głowę i błdy z przerażenia pośpieszył do komnaty swego pana.

— Oto zmarli zmartwychwstają... — wybelkotał. — Nasza pani stoi przed bramą i prosi żeby ją wpuścić.

Adwokat potrząsnął smutnie głową, a łzy potoczyły mu się po łicach.

— Majaki ci się roją! Najukochańsza moja Richmodis umarła i jest pochowana. Nigdy już, nigdy nie powróci!

I z goryczą dorzucił:

— Prędzej bym uwierzył, że wierzchowce moje opuszczą stajnię i wejdą po stopniach aż na szczyt wieży!

Zaledwie wymówił te słowa, gdy loskot kopyt rozległ się na podwórzu, a potem głucho odgłosy na schodach.

Mengis d'Aduche otworzył drzwi i spostrzegł dwa jego rumaki, wspinające się po kamiennych stopniach na szczyt wieży.

Po paru chwilach szlachetne wierzchowce wysunęły kształtne głowy z najwyższego okna wieży, a na dole przed furką pałacową Mengis śmiał się i płakał naprzemiennie, tuląc w ramionach ukochaną żonę, którą mu mogiła zwróciła.

Piękna Richmodis żyła jeszcze długie lata u boku kochającego małżonka i kilkoro dzieci dał im Bóg z tego związku. Cicha i słodka Richmodis stała się od pamiętnego przeżycia pobożniejsza jeszcze, niż dawniej, a nikt nigdy nie słyszał jej śmiechu.

Wychaftowała wspaniałą ornat do kościoła Świętych Apostołów, zaś rycerz Mengis rozkazał wymalować na omentarzu fresk, na którym uwidocznił cudowne zmartwychwstanie Richmodis.

Malowidło to, niestety, nie dotrwało do naszych czasów. Ale w okienku wieży patrycjuszowskiego pałacu na Nowym Rynku dostrzec można dwie głowy końskie, mistrzowsko w drzewie rzeźbione, przypominające potomności wierzchowce rycerza Mengisa, pastrzące ze szczytu wieży na radość swego pana. Tłum. Ir.



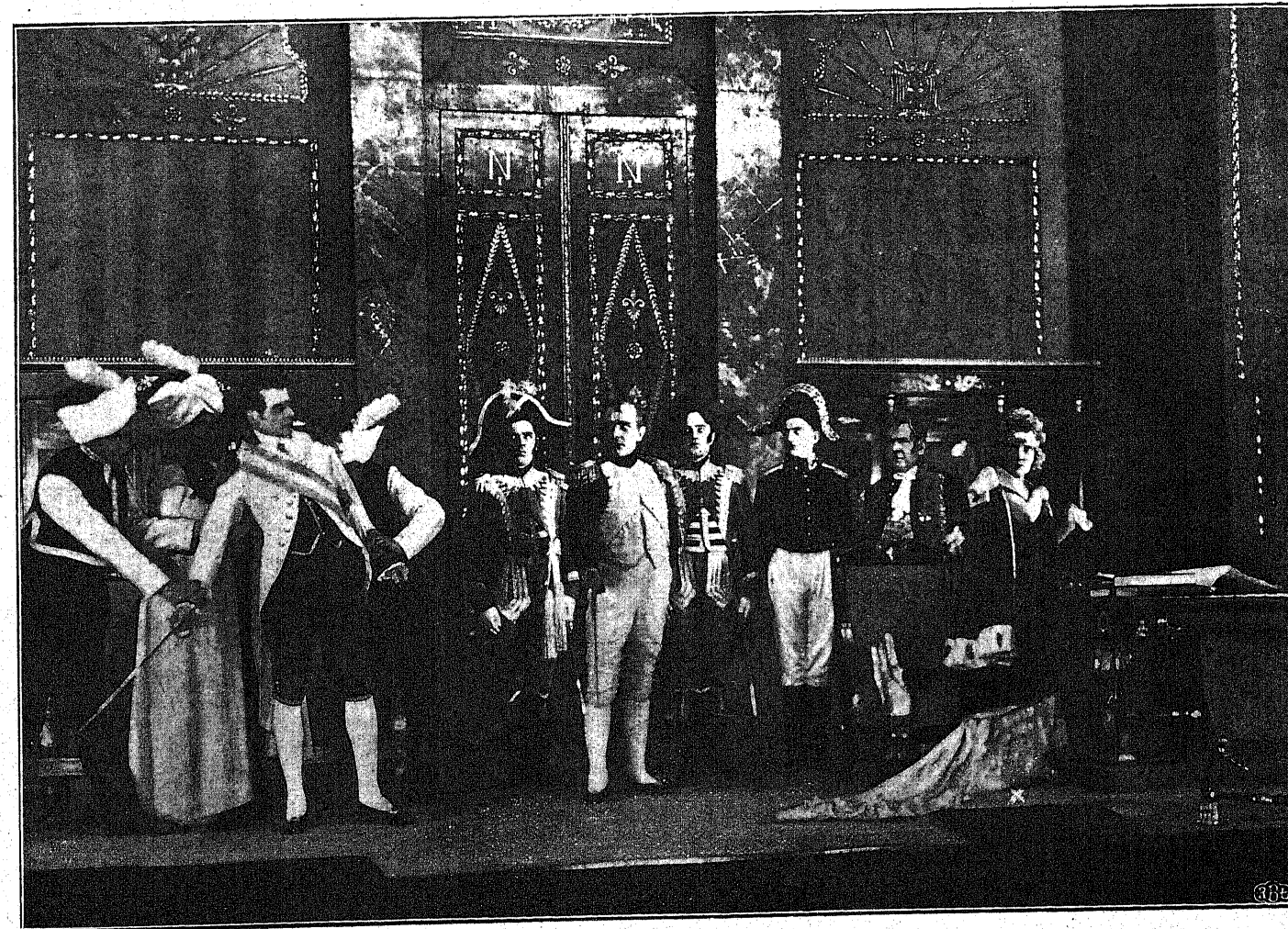
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 24-go grudnia 1926 roku.

Nr. 52.

## „Madame Sans - Gêne”.



W starej ale zawsze świetnej komedji W. Sardou i E. Moreau, która w ubiegłym tygodniu z przepychem wystawił Teatr Miejski w Łodzi, zbierali laury: p. Przybyłko - Potocka (x) jako „Księżna Gdańska” oraz doskonały jej partner p. Szpakiewicz w roli Napoleona.